Anonymous nie zaatakowali stron rządowych

22 stycznia 2012

Osoby, które 21 stycznia po godz. 19 próbowały odwiedzić stronę sejm.gov.pl, nie mogły się na nią dostać. Do redakcji „Dziennika Internautów" dotarło kilka wiadomości sugerujących, że Anonimowi przypuścili atak DDoS na rządowe witryny. Prawda jest jednak bardziej prozaiczna.

Informacje o ataku miał potwierdzać komunikat o treści „Tango Down: sejm.gov.pl" opublikowany na jednym z kont na Twitterze, które podobno należy do Anonymous.

Po godz. 22.00 takie same problemy zaobserwowano w przypadku strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a wraz z upływem czasu także w odniesieniu do innych witryn z domeny .gov.pl. Polskie social media zaroiły się od spekulacji, że to może być odwet za chęć podpisania przez Polskę kontrowersyjnego porozumienia antypirackiego, znanego jako ACTA. Bardziej prawdopodobną przyczynę niedostępności rządowych stron podaje jednak Niebezpiecznik.pl w artykule pt. „Awaria strony sejm.gov.pl to nie atak DDoS".

Jak wyjaśnia redaktor tego serwisu: „W przypadku ataków DDoS zazwyczaj wynikiem próby połączenia jest timeout (na skutek wysycenia łącza, pakiety nie docierają do celu). Sejmowy serwer był fizycznie dostępny, ale odrzucał połączenia" – mieliśmy więc do czynienia z usterką techniczną. Przynajmniej na początku. Informowała o tym w oświadczeniu dla mediów także Magdalena Krzymowska, dyrektor biura prasowego Sejmu.

Wzmożone zainteresowanie internautów i wiele jednoczesnych prób odwiedzenia rządowych stron (oraz innych działań mających na celu potwierdzenie ich niedostępności) doprowadziły do autentycznego ataku DDoS, tyle że nie ze strony Anonymous.

Niektóre media podają, że na krótko przed zniknięciem sejmowej strony z sieci pojawiło się na niej zdjęcie przedstawiające całujących się mężczyzn, a pod nim komunikat: „Nie ma rzeczy niemożliwych. Pozdro panowie!" (informacja ta wciąż nie została potwierdzona). „Jeśli to prawda, zapewne Sejm zdecydował się na wyłączenie webserwera w celu przeprowadzenia analizy powłamaniowej" – komentuje redaktor serwisu Niebezpiecznik.pl, dodając, że tego typu włamanie nie ma nic wspólnego z atakiem DDoS.

Minister administracji i cyfryzacji Michał Boni miał potwierdzić dla Wiadomosci24.pl, że doszło do ataku na witryny rządowe. Mógł mieć na myśli nieautoryzowany dostęp do serwera i publikację wspomnianego wyżej zdjęcia, ale również… wzrost zainteresowania rządowymi stronami ze strony internautów, co doprowadziło do znacznych utrudnień w ich działaniu.

Nie wykluczamy, że szerzące się w sieci pogłoski o ataku Anonymous zmotywowały domorosłych polskich script kiddies do skorzystania z posiadanych przez siebie narzędzi (takich jak otwartoźródłowy LOIC). Niebezpiecznik.pl w aktualizacji do wspomnianego wyżej artykułu podaje, że na stronie Anonymous Wiki pojawiła się nawet ankieta z pytaniem o to, którą z polskich stron należy zaatakować w pierwszej kolejności. 22 stycznia około godz. 8 na Twitterze opublikowano też informację: The Polish revolution is now beginning oraz linki do rzekomej odezwy Anonymous w sprawie operacji ANTI-ACTA (wersja po angielsku i przetłumaczona prawdopodobnie za pomocą translatora wersja polska).

Liczne portale sugerują „zmasowany atak hackerów" na polską infrastrukturę rządową. W artykule pt. „Proszę o spokój. Nie było żadnego ataku, przynajmniej początkowo" nastroje studzi jednak prawnik Piotr „VaGla" Waglowski. Polacy autentycznie zainteresowali się ACTA, social media wypełniły się w ciągu ostatnich kilku dni memami nawołującymi do protestu (ale dużą popularność zyskał także obrazek „ACTA zabija małe kotki" pokazujący, że opinią publiczną da się łatwo sterować). Wiele

osób postanowiło sięgnąć również do tekstów źródłowych, które znajdują się na stronach rządowych. Na szczególną uwagę zasługuje zeskanowany jako bitmapa wniosek MKiDN o objętości aż 25 MB. Za pomocą Google'a można wyszukać co najmniej 770 stron, które linkują do niego bezpośrednio. W takiej sytuacji nie powinno dziwić, że rządowe serwery nie wytrzymały wzmożonego ruchu.

Według informacji podanych w niedzielę rano przez portal Gazeta.pl doniesień o ataku nie potwierdza też Paweł Graś, rzecznik prasowy rządu. „Trudno mówić o ataku hakerów. Żadne z zablokowanych stron nie zostały naruszone. Nie było próby włamania się na serwery, zmiany treści stron. To zjawisko wynika z ogromnego zainteresowania stronami, ostatnie godziny to było kilka milionów wejść. To wyglądało tak, jakby do legalnej demonstracji dołączyli ci, którzy wybijają szyby i palą samochody, bo dołączyli do nich ci, którzy generują ruch w sieci, żeby te strony zablokować" – powiedział Graś w audycji „7 Dzień Tygodnia".

Opracowanie: Anna Wasilewska-Śpioch
Na podstawie: Niebezpiecznik.pl, Wiadomości24.pl, VaGla.pl, Gazeta.pl
Źródło: Dziennik Internautów